Cena 10 hal.

Nr. 71. Kraków, Wtorek 9 Lutego 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Z Polski i dla Polski.

W „Dzienniku Poznańskim" czytamy:

Publicysta Ludwik Krzywicki zamieścił pod powyższym tytułem następujący artykuł w „Kijewskaja Myśl":

Troska o codzienny kawałek chleba, troska męcząca i wiecznie prześladująca jest podstawową melodyą naszego życia warszawskiego. Troska ta pochłania wszystkie nasze siły, pod jej wpływem przeglądamy nasamprzód gazety. czy nie ma w nich wiadomości o tem, czy nadeszły transporty węgla do Warszawy, pod jej wpływem przystajemy tłumnie przed sklepami z żywnością i porównujemy, czy też ceny zgadzają się z cenami wywieszonemi w oknach. ciągle o tem myślimy, czy jeszcze nie moglibyśmy sobie czego odmówić i w tak już ciężkiem życiu naszem. Ale wiemy wszyscy, że nasze troski są poprostu niczem w porównaniu z nieszczęściami, które spadły na naszą ojczyznę. Jeszcze 4 lub 5 miesięcy, może jeszcze rok, a życie wróci do normalnego trybu. Stracimy wszystkie nasze oszczędności na wypadek choroby lub starości, postradamy zapas sił nerwowych, a straty te przyprawią niejednego z nas o przedwczesną starość, ale musimy się z tem jakoś pogodzić. Inną rzeczą jest przywrócenie naszego kraju do poprzedniego dobrobytu. Nasamprzód chodzi o okolice z przemysłem tkackim z ich fabrycznemi centrami, miastami, miasteczkami i przysiółkami. Faktem jest, że podczas ostatnich bojów cała ta okolica silnie ucierpiała. Na razie nie jesteśmy nawet w stanie obliczyć swych strat. Wiadomości z okolicy fabrycznej przestały nadchodzić do Warszawy. Zgierz, Pabjanice i Łódź zupełnie są-od nas odcięte. Walki toczyły się nietylko w okolicy, ale opowiadają, że miasta i miasteczka te były silnie ostrzeliwane. Opowiadają, że wiele fabryk jest zniszczonych. Nie ulega wątpliwości, że wiele z pozostałych jest nad brzegiem bankructwa i nawet po ukończeniu wojny nie prędko podejmie pracę. Wogóle ze względu na zniszczenie kolei oraz rejonu łodzkiego i zagłębia dąbrowskiego te części kraju długo popamiętają wojnę. Zachodzi także pytanie, czy naprzykład przemysł tkacki wogóle jeszcze się utrzyma po otrzymanych ciosach. Czy Łódź nie przestanie być Łodzią?

Potem chodzi o położenie wsi polskiej. Polska wieś! W niej żyje 75 procent ludności Królestwa polskiego. Jednak jej znaczenie w życiu ekonomicznem kraju jest daleko większe. Z wyjątkiem rejonu przemysłowego nasze miasta i miasteczka żyją wyłącznie ze wsi polskich, które zakupują w nich wszystkie wytwory przemysłowe i rękodzielnicze. Zniszczenie wsi polskich ma daleko gorsze następstwa, niż zburzenie kilku domów po miasteczkach. Jeszcze w październiku pocieszaliśmy się, że włościanin ucierpiał stosunkowo mało, daleko mniej w każdym razie, niż obywatel ziemski. Konie i bydło obywateli ziemskich daleko bywają lepsze i dlatego z natury rzeczy daleko więcej podlegały rekwizycyom niż konie i bydło włościan. Z tej samej przyczyny też dobre gospodarstwa włościańskie ucierpiały więcej niż opuszczone i zaniedbane dwory. Nieszczęścia spadały na tych gospodarzy, którzy byli po wsiach wzorami postępu rolniczego. Także ich chaty czyste i dobrze zbudowane wabiły daleko więcej, niż lepianki biedaków wiejskich. Tośmy wiedzieli, ale wiedzieliśmy także, że z wyjątkiem kilku miejscowości włościaninowi pozostały kartofle tylko i bieda aż do początku lata. Za funt mydła on płaci 25—30 kop., za funt soli 5—10 kop., nie ma u nich ani jaj, ani mleka, niektórzy postradali ciepłą odzież, ale sprawa żywnościowa, mająca tak ostry charakter po miastach, u nas nie ma tej ostrożności na wsi: chłop nie potrzebuje się kłopotać o zapłacenie komornego, w ostateczności rozbierać będzie płot, aby napalić w piecu, będzie się odżywiał gorzej, ale w każdym razie będzie miał żywność i dach nad głową.

Pozostaje jednak otwarta kwestya: jak podjąć się robót polnych, które w Królestwie Polskiem ze względu na wojnę mają szczególne znaczenie. Istnieją całe powiaty, gdzie nie można orać ziemi i siać, ponieważ rola, wskutek bitew jest zupełnie zniszczona i skopana. Tak jest naprzykład w kilku powiatach gubernii lubelskiej. W innych powiatach, jak naprzykład w powiecie kozienieckim pola są zupełnie porozkopywane rowami i trzeba je będzie dopiero zarównywać. Wiosenne roboty powinny i nagrodzić to, czego nie było można zrobić jesienią. Zresztą sam znam wypadki, gdzie włościanin, naprzykład w warszawskim i skierniewickim powiecie wychodził w pole i pracował, mimo koło niego pękających szrapneli. Ale czy rolnik będzie miał potrzebne bydło, aby wyjść w pole, nasiona i narzędzia rolnicze? Pod tym względem musimy się szczególnie dokładnie rozpatrzeć się w naszej wsi. Opracowano plan zupełnie szczegółowej ankiety. Powtórne zjawienie się wojsk niemieckich, nie pozwoliło tego planu urzeczywistnić; jak poprzednio, pozostajemy zupełnie bez szczegółowych wiadomości. Trzeba nam się zadowalać zupełnie oderwanemi ocenami położenia. Takie oceny przeprowadzono dla powiatów sochaczewskiego i rawskiego po odstąpieniu Niemców. Sochaczewski powiat podczas pierwszego pobytu armii niemieckiej ucierpiał stosunkowo nie wiele. W jego częściach nie było bowiem bitew. Wojska niemieckie przebywały tu stosunkowo nie długo, a od bitew i przebywania nieprzyjacielskich armij w kraju zależy stopień zniszczenia miejscowości. Głównie ucierpiały folwarki większych właścicieli, chłop zaś utracił wszystkie lepsze konie. Słowem, wiele strat poniosło polskie rolnictwo podczas pierwszej inwazyi.

Walka przeciw Rosyi w świetle kultury.

W numerze świątecznym gazety „Schweizerische Kirchenzeitung" wydanym na Święto Bożego Narodzenia, ocenia prałat A. Meyenberg, znany szwajcarski teolog i literat, wypadki na Wschodzie w świetle kultury. Dochodzi on do następnych wyników:

Zwycięstwo Rosyi nad Niemcami i Austryą miałoby dla środkowej Europy najgorsze skutki wyznaniowe. Hettinger (Franciszek Hettinger, znakomity teolog niemiecki) zrobił raz uwagę na wykładzie: „Rosya nie przeżyła wieków średnich". Pociągnięto ją później pokostem religijnym, bez wewnętrznego chrześcijańskiego przetworzenia się i przetrawienia. Wojskowa tama przeciw Rosyi, którą właśnie ukończono, jest też dziełem kulturalnem. Można to śmiało twierdzić mimo zupełnego zrozumienia ludu rosyjskiego. rosyjskiej powagi religijnej i rosyjskiej częściowej zdatności do wykształcenia.

Zwycięstwo na Wschodzie ma pośrednie znaczenie religijne dla Europy, nawet dla całego Kościoła. Otóż interes religii w Rosyi, łączy się z bardzo daleko przewidującą upartą polityką, która podobnie jak Rzymianie, chciałaby posiąść kulę ziemską lub nią zawładnąć bezustannie czynną cierpliwością. W Rosyi tkwią jeszcze resztki bojowej wiosny wędrówki narodów; a tę tajemnicę może Bóg włączył do planu twórczego świata. Nie trzeba przeoczać złotych nitek koronki rosyjskich celów; błyszczą one wyraźnie na konturach myśli przeplatających prasę państwa carów. W niej można było wyczytać: o wszystkiem pomówimy kiedyś po skończonej wojnie — tylko nigdy, przenigdy o Galicyi. A dlaczegóż? Bo Galicya jest przyczółkiem mostowym ku obronie przed panslawizmem; bo Galicya i Lwów jest bramą słowiańską, prowadzącą do zdobycia wszystkich słowiańskich ludów Austryi; bo Galicya jest wysoką kolumną, wedle której oryentuje się wielka część Bałkanów; bo gdyby Galicya stała się rosyjską, byłaby hasłem dla wszystkich rusofilów na Bałkanie do przyłączenia się do prawosławia, któreby brzmiało: „przygotujcie drogi do Konstantynopola". Grecki krzyż na Aja Sofia stałby się fanfarą panslawizmu, ubitym gościńcem słowiańskim aż do Adryi, Polestyny, Syryi i Persyi.

To co tutaj piszę, nie jest żadnem podburzaniem na Słowian; przeciwnie, uznajemy wysokie uzdolnienie z natury i szlachetne zalety słowiańskich ludów. Zakucie najlepszego słowiaństwa w kajdany i jarzmo rosyjskiej polityki nie jest wcale szczęściem dla samychże mnogo rozczłonkowanych ludów słowiańskich, jak również ruchem bardzo niebezpiecznym dla rozwoju Kościoła katolickiego na Wschodzie.

Austryacki następca tronu marzył o Wielkiej Austryi zawierającej związek państwowy niemiecko-słowiańsko-węgierski. W tym celu działał, cierpiał, modlił się. Chciał ze Sarajewa udać się na poświęcenie kościoła pokutnego Serca Jezusowego do Hall w Tyrolu, aby błagać Wszechmocnego w cichości o pomoc dla swego dzieła. Krew tego dostojnika i olbrzymia wojna bardzo dopomogły do rozwinięcia ducha tego planu w Austryi. Zakończenie obecnie pierwszego aktu wspomnianego wielkiego dzieła wojskowego na Wschodzie działa niesłychanie korzystnie w tym kierunku; zrodzi one też owoce na Bałkanie. Gdy Bismarck, tak szczęśliwy wielki polityk we wielu rzeczach, w r. 1866 — powtarzając jego własne słowa zwrócone do włoskiego ministra i generała La Marmora — chciał Wiedniowi „zadać cios w serce", wzywając do tego czynu Włochów — to dziś stoi złota wierność sojuszu Niemiec z Austryą jak żywy mur jedności przeciw wspólnemu niebezpieczeństwu ze Wschodu. Bismarck był zanadto wielkim, aby nie przyznać się do grzechu walki wyznaniowej jako polityk realny i we własnem sumieniu. To co się dziś dzieje, jest najszlachetniejszą pokutą.

Austryi przypada zadanie we wielkiej mierze takie, jakie rozwiązała **Szwajcarya na małą skalę;** jednostronna zasada nacyonalistyczna **nie jest wyłącznie siłą twórczą państwa.** Rozkawałkowana Austrya byłaby gorącem kowadłem, na którem kutoby olbrzymi pierścień rosyjsko-słowiańsko-polityczno-religijny, a uścisk tegoż nie stałby się wcale zbawieniem ludów słowiańskich. Życzymy i Rosyi zdrowego dalszego rozwoju państwowego. Mamy też we wdzięcznej pamięci fakt, że carowie rosyjscy w niezapomnianych dniach okazali wybitne zrozumienie ważności nezawisłego rozwoju Szwajcaryi. Przekarmienie jednak i nadmierny rozwój rosyjskiego cielska stałyby się dla samego tego olbrzymiego państwa największem niebezpieczeństwem. Olbrzym potrzebuje wewnętrznej duchowej katharsis (oczyszczenia). Teraźniejsza wroga potęga Niemiec i Rosyi samej godna podziwu siła wojenna, działają tutaj w zasadzie gojąco.

Zresztą okazuje się coraz wyraźniej, że sam car spoglądał z niepokojem na awanturę wojenną; musiał uledz stronnictwu wojennemu. To zaznaczył przecież dosyć wyraźnie dla każdego niemiecki kanclerz w swej ostatniej mowie wygłoszonej w parlamencie, kto tylko chciał się w nią wsłuchać. Tutaj należy szukać śladu jednej z wielu słabo snujących się, lecz jeszcze nie wybudowanych i nie ubitych ścieżek do pokoju światowego.

N. K. N. w Królestwie.

Organ Departamentu wojskowego N. K. N., „Wiadomości Polskie", donosi:

„Naczelny Komitet Narodowy powziął przed kilku tygodniami postanowienie rozszerzenia swej działalności na ziemie Królestwa Polskiego. Wprowadzając w czyn owo postanowienie, Depatrament wojskowy N. K. N. przeniósł się ze Śląska na teren Królestwa, aby rozpocząć formowanie dalszych oddziałów dla Legionów. Ze względów natury praktycznej wybrał Departament wojskowy N. K. N. na prowizoryczną siedzibę miasteczko Sławków w pograniczu powiatów będzińskiego i olkuskiego, skąd rozszerzyć może akcyę swą na środowisko przemysłowe Zagłębia Dąbrowskiego, jak również w kierunku wschodnim na powiaty ściśle chłopskie. Wraz z Departamentem wojskowym N. K. N. przeniosły się do tejże okolicy kadry batalionu uzupełniającego Legionów".

Zgon śp. infułata Stanisława Walczyńskiego.

Dotychczas pomimo notatek w kilku pismach nie donosiliśmy o zgonie śp. ks. Infułata Stanisława Walczyńskiego ze względu na brak oficyalnej wiadomości i niemożliwość sprawdzenia smutnego faktu. (Przyp. Red.).

Z Zakopanego otrzymujemy następujące pismo:

Przed kilku dniami odprawił w tutejszym kościele parafialnym katecheta i radca szkolny, kanonik honorowy ks. Wątorek, żałobne nabożeństwo za zmarłego niedawno w Tarnowie ks. Stanisława Walczyńskiego, Infułata i prepozyta kapituły tarnowskiej, prałata domowego Jego Świątobliwości. Tutejsza kolonia tarnowska stawiła się z innymi dyecezyami tarnowskimi w komplecie, aby choć w ten sposób uczcić tutaj pamięć swego „kochanego ks. Infułata".

Pod tym tytułem bowiem znany był zmarły dla nas przedwcześnie kapłan, którego króciutką sylwetkę chciałbym podać zanim udolniejsze odemnie pismo będzie w możności skreślić żywot tego gorliwego pracownika w winnicy pańskiej i na wszystkich polach społecznej działalności, aby dać godny przykład do naśladowania.

Ks. Stanisław Walczyński urodzony w Żywcu i do końca życia z rozrzewnieniem myślący o swem rodzinnem mieście, o tym grodzie, należącym do „abatia centum villorum", jak nazywano opactwo tynieckie, które miały znane przywileje, których jednak tylko jeden Żywiec dotąd obronić potrafił, wcześnie, bo już jako wikary katedralny przyszedł do Tarnowa, aby się z nim już nigdy nie rozstać i złożyć strudzone pracą na wieczny spoczynek w mieście, które ukochał i dla ktorego działał.

Jako wikary był zarazem katechetą suplentem w gimnazyum, a przeszedłszy różne stopnie hierarchii kościelnej został kanonikiem kapituły tarnowskiej, infułatem i praepozytem tejże. Po śmierci ks. Biskupa Łobosa był silnym kandydatem na tron biskupi w Tarnowie, popierany przez sp. ks. Eustachego Sanguszkę. Rząd jednak był zdania, że stolica biskupia tarnowska wymagała wówczas energicznej ręki i dalszym godnym następcom ks. Wojtarowicza, ktory nie zawahał się przed żadnym krokiem, gdy chodziło i bardzo możnym prawdę cisnąć z ambony, został ks. biskup Wałęga.

Ks. Stanisław Walczyński znany był bowiem z pojednawczości i ze słodyczy charakteru. Dowod zaś tego dał najlepszy, że nowemu Biskupowi oddał całego siebie, doskonałą znajomość dyeczyi, swoje długoletnie doświadczenie na usługi i był jego przyjacielem. Piękny ten rys charakteru znamionował też najlepiej ks. Stanisława Walczyńskiego.

Nie moją, jako nieduchownego rzeczą ocenić zasługi jego dla kościoła, po opróżnieniu Tarnowa z Moskali znajdzie niewątpliwie działalność jego pod tym względem należytą ocenę. Chcę tylko choć w krótkości, nie mając żadnych dat, wspomnieć o jego społecznej pracy w Tarnowie. Czy to w Radzie miejskiej. do której od bardzo dawnych lat wybierany był z III. koła jednogłośnie, a więc i przez żydów, nawet i w nowszych czasach, gdy antagonizm między katolicką a żydowską ludnością w Tarnowie coraz bardziej rośnie, czy to w Wydziale Kasy oszczędności miejskiej, której był długoletnim prezesem, pracował niestrudzenie i pojednawczo, gdy zaś w ostatnich latach widział, że ta pojednawczość wobec zmienionych warunków nie odnosi dobroczynnych skutków, ze smutkiem widział postępy na każdym kroku w mieście nieprzyjaznego nam żywiołu, nie umiał już jednak z powodu podeszłego wieku i choroby, jak tylko biernie protestować przeciw temu. Trwalszy jednak od spiżu postwił sobie ks. infułat Walczyński pomnik dwoma dziełami, którym się oddał z całym zapałem szlachetnego serca i z całem zaparciem i poświęceniem się. Pierwsze, to przewodnictwo w żeńskiem Towarzystwie św. Wincentego a Paulo i w dziełach tegoż, w towarzystwie prac kobiecych, a więc w taniej kuchni, w introligatorni i t. p. Co na tem polu ks. Stanisław Walczyński dla Tarnowa zdziałał. może ocenić tylko ten, kto znał panie tarnowskie przed założeniem tych Towarzystw i po tem. Ale, bo też i najobojętniejsze na niedolę ludzką serca musiała złotousta, a gorąca wymowa jego musiała poruszyć, a przez to i uszlachetnić dusze jego towarzyszek.

Drugie wiekopomne dzieło ks. infułata Walczyńskiego, to dom dla nieuleczalnie chorych w Tarnowie. Bolejąc nad nędzą tych biednych chorych, których szpitale nasze stosownie do przepisów nie mogły przyjąć albo po chwilowej kuracyi usunąć musiały, powziął śmiałą myśl. bo z niczego, przy pomocy Boskiej i św. Filomeny, jak mawiał, przy poparciu szlachetnej orędowniczki biednych ks. Eustachowej Sangu-

Angielski zamek.

(Zdarzenie prawdziwe, w którem rzeczywistość wzoruje się na fantazyi Marka Twaina).

Przy drzwiach swojego mieszkania miałem zwykły zamek, który doskonale funkcyonował. Przez kilka lat zamykałem go i otwierałem bez żadnej przygody, a żadnemu złodziejowi również nie przyszło na myśl dokonać do mnie włamania w mej nieobecności, aczkolwiek świętości mej własności prywatnej i mych praw do niej bronił tylko zamek zwykły.

Pewnego razu jednak przypadek chciał, że spotkawszy na przechadzce przyjaciela, w jego obecności wyjąłem z kieszeni klucz od tego zamku.

— Mój kochany, cóż to za olbrzymi klucz?

— To od mojego mieszkania.

— Od twojego mieszkania! Bój się Boga, to ty, jak widzę, pokażno, masz przy drzwiach mieszkania zwykły, ordynarny zamek! Jakże cię nie wstyd nosić przy sobie takie kluczysko, jakby od podwoi niebieskich? A przytem, jakież to bezpieczeństwo zapewnia, przecież taki zamek każdy otworzyć może pierwszym lepszym jako tako dobranym kluczem! Każcie sobie zaraz dorobić zamek angielski.

Do arbitralności swojego przyjaciela przyzwyczaiłem się i w znacznej mierze jej ulegałem. Skromną próbę opozycyi z mej strony; uwagę, że to nawet niezbyt lojalnie w dzisiejszych czasach wojny z trójporozumieniem nabywać zamek angielski, przyjaciel mój zbył lekceważącem machnięciem ręki. Nie było co się opierać.

Zaraz na drugi dzień nabyłem zamek angielski. Kupiec, który mi go sprzedawał, zaręczył, że niewłaściwym kluczem nikt go otworzyć nie zdoła. Było to cudo skomplikowania i precyzyjności zarazem. Potwierdził mi to i ślusarz, który go we drzwi zakładał, a który otworzył go i dobrze zbadał, a później i mnie łaskawie okazał. Siedem sprężyn, tyleż „cuhaltów" (nie wiem, czy to inaczej, po polsku, nazwać można), ósmy rygiel, masa dźwigni małych, większych, mniejszych, mosiężnych, stalowych, kółek, istny mechanizm zegarowy. I działał też, jak zegarek. A kluczyk, istne pieścidełko: stalowy, płaski, o niezliczonych ząbkach i wrębach, maleńki, również jak od zegarka; dwa włożyłem do kieszonki od kamizelki. O ich wielkie rozmiary już mi przyjaciel nie będzie robił wyrzutów.

Po założeniu tego zamku, wychodząc, zamknąłem go z prawdziwą satysfakcyą: obrócił się jak w maśle, leciuteczki szczęk i już mur. Bywajcie, panowie złodzieje! Mam zamek angielski, którego nie można otworzyć byle wytrychem.

Przez cały dzień cieszyłem się nowym moim zamkiem. Przyszedłszy nad wieczorem do domu, nie mogłem sobie odmówić satysfakcyi zamknięcia drzwi z wewnątrz nowym kluczem, chociaż zwykle wystarczała mi zakrętka. Ale taki był miły, subtelny szczęk płaskiego kluczyka w angielskim zamku!

Późnym wieczorem dopiero, koło dziewiątej zabrałem się do wyjścia z domu w ważnym interesie. Ubrany już, gotów zupełnie, wkładam do nowego, angielskiego zamku mój mały, płaski kluczyk, aby sobie drzwi otworzyć. Ale — co to? Kluczyk nie chce się obrócić! Próbuję go zrazu lekko, delikatnie, później mocno, coraz energiczniej, nie chce! Obracam powoli, słysząc, jak precyzyjnie robi ćwierć obrotu, ale dalej ani rusz; zamek i kluczyk stawiają opór z prawdziwie stalową energią. Kupiec mnie zapewniał, że zamku nie można otworzyć niewłaściwym kluczem, ale żeby właściwym, własnym... Czyżby? Patrzę, ten sam, wyjmuję drugi, porównuję, jak najwłaściwsze. Dla pewności próbuję otworzyć zamek drugim kluczykie, nic z tego! Co za przyczyna u licha?!

Na daremnych próbach upływa mi kwadrans. Kwestya z interesującej teoretycznie staje się praktycznie palącą. Jak ja tu wyjdę? Daremnie wstrząsam klamką z całej siły, drzwi mocne, solidne, zamek jeszcze solidniejszy — stalowy, angielski! Stoję przed drzwiami i patrzę na nie, na mój nowy zamek angielski z rozpaczą skazańca, za którym się nagle po raz pierwszy zamknęły podwoje więzienia.

Nagle na korytarzu słyszę łoskot obok otwierających się drzwi. Przytykam oko do maleńkiego w moich drzwiach okrągłego „Judasza" czyli bezpiecznika, istotnie to sąsiad wychodzi. Jakkolwiek nieznajomy — sprowadził się przed kilku dniami — wołam za nim rozpaczliwie:

— Panie, panie! Proszę pana!!

Zbiega szybko po schodach. Co u licha, czy nie słyszy? Walę we drzwi pięścią, powtarzając wezwania.

Usłyszał. Wraca się. Przepraszając, wyjawiam mu w krótkich słowach mój kłopot.

— Panie, ja nie mam czasu, zaraz tu panu stróża przyślę — rzuca mi i szybko odbiega.

Stróża, bardzo dobrze, najlepiej. Czekam. Powoli wcłapuje się na górę stróż, flegmatyczny wybawca. A mnie się tu ziemia pod nogami pali, tak mi pilno. Nareszcie.

Przeze drzwi wyjaśniam mu dokładnie, co zaszło. Słyszę, jak się drapie w głowę. Cóż on poradzi! Przez skrzynkę do listów przesuwam mu kluczyk, mały, ładny, płaski kluczyk i proszę, aby próbował otworzyć z tamtej strony.

Próbuje, równie bezskutecznie, jak ja od wewnątrz. Tarmosi drzwi, tak samo bezskutecznie.

— Idźcie po ślusarza! — krzyczę do niego.

— Po ślusarza?... A gdzie ja go teraz znajdę?

Istotnie. Blisko dziesiąta, sobota. Każdy uczciwy ślusarz, albo już śpi, albo raczej przepija tygodniowy zarobek; w każdym razie opuścił już pracownię i przeważnie niema go w domu. Niema jednak innej rady. Wreszcie stróż przypomina sobie, że niedaleko mieszka jeden i idzie „próbować" czy go nie znajdzie.

Stanowczo mam szczęście. Nie upływa pół godziny, a stróż przychodzi z wynalezionym ślusarzem. Mnie od stania podedrzwiami ścierpły już nogi, ale odgłos ich kroków na schodach wlewa we mnie nowe siły.

Nasłuchuję. Stróż ze ślusarzem prowadzą podedrzwiami ożywiony dyskurs. Dla upewnienia się, czy to nie jaki przemijający kaprys zamku, ślusarz również próbuje kilkakrotnie przekręcić kluczyk. Ale zamek nie słucha nawet jego, swego przyrodzonego władcy.

— I cóż? — przerywam te nadaremne usiłowania.

— Ano nic! Nie chce się kręcić.

— Niech mi pan otworzy wytrychem, bo muszę wyjść.

— Kiedy ja nie mam takiego wytrycha, coby otworzył ten zamek.

Prawda! Zamek angielski, specyalny, skomplikowany!

— Więc jakże będzie? — pytam.

Zamiast odpowiedzi ślusarz i stróż zaczynają wspólnemi siłami wstrząsać drzwi w posadach. Gdy to nie pomaga, puszczają w ruch siekierę, dłutko, biją, podważają — drzwi skrzypią. trzeszczą, wreszcie otwierają się gwałtownie, a ja omało nie padam na ziemię, niemi uderzony.

Jestem wolny nareszcie! Ale jak tu odejść, drzwi wywalone, obcy człowiek, stróż, dokonawszy swego dzieła, odszedł. Wreszcie ciekawy jestem, co się stało memu angielskiemu zamkowi.

Zaraz będę miał odpowiedź! Ślusarz już go wprawną dłonią wybija z drzwi, jakkolwiek solidnie jest tam osadzony. Do tego doświadczonego zawodowca można mieć zupełne zaufanie. Nonszalancya, z jaką odłupuje on drzewo moich drzwi, obtłukuje mur, jest zachwycająca i imponująca zarazem. Nic nie da się porównać z pewnością siebie i energią, z jakiemi operuje on młotkiem i dłutkiem przy nowym zamku, który szczęka pod jego gwałtownemi uderzeniami. Mechanizm zamku wydawał mi się taki subtelny i złożony, ale dla niego niema on żadnych tajemnic. Przekręca, postukuje, podważa, zaraz poznamy przyczynę.

— No i cóż? — pytam, widząc, że zamek zupełnie rozebrany

— „Zaskoczył" — odpowiada mi lakonicznie

Nie zupełnie rozumiem, ale bliższych wyjaśnień ślusarz udzielić mi nie raczy. Ano, uzbrójmy się w cierpliwość i czekajmy.

Znowu szczęka, stuka, śrubuje, składa, kręci,

szkowej postawił dom według zasad hygieny na 30 łóżek, gdzie tyleż biednych nieuleczalnych znajduje z małymi wyjątkami bezpłatne umieszczenie i opiekę w swej nędzy.

Odszedł z tego świata wśród huku dział, płakał niewątpliwie nad uszkodzeniem kościołów miasta, lecz tam, dokąd wszyscy dążymy, znajdzie pokój, o który cały Tarnów będzie się modlić. Cześć jego pamięci!

Tarnowianin.

Wiadomości z Przemyśla

Dzisiaj otrzymaliśmy miłą wiadomość z Przemyśla, specyalną kartą polowej lotniczej poczty, przewiezionej wczoraj przez ptata, który majestatycznie wznosił się nad naszem miastem, spełniwszy trudną swą misyę.

Dla ulżenia ptakowi kartki tłoczone są na cienkim, żółtym papierze, cenzurowane przez władze wojskowe i zaopatrzone numerem rejestru kontroli.

Redakcya „Ziemi Przemyskiej“ pozostająca pod kierownictwem p. Z. Grodeckiego, współpracownika naszej redakcyi, przesyła nam następującą wiadomość:

„Serdeczne pozdrowienia zasyłamy z oblężonej twierdzy. Wytrzymamy jeszcze długo.

Redakcya „Ziemi Przemyskiej“.

Przemyśl 12 stycznia 1915.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś we wtorek św. Cyryla. — Jutro we środę św. Scholastyki.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 7 min. 05 zachód przypada o godz. 4 min. 47; długość dnia godzin 9 minut 42

Pogoda. Dnia 8 Lutego termometr doszedł od — 1·0 do — 4·5 C. — barometr wahał się. — Dnia 9 Lutego godz. 7 rano stan barometru 748·3 mm. termometru — 0·5 C. wiatr północno-wschodni.

Kraków, dnia 9 Lutego.

Podróż Księcia Biskupa w okolice Bochni. — W dniu wczorajszym Książe Biskup Sapieha w towarzystwie swego sekretarza Dra Niemczyńskiego, udał się automobilem w okolice Bochni dla naocznego przekonania się o rozmiarach klęsk, jakie ucierpiały te okolice, a nadto dla właściwego skierowania doraźnej pomocy tamtejszej ludności. Książę Biskup zwiedził Niepołomice i leżący koło nich Zabierzów oraz Bochnię z przyległemi jej gminami.

W gminach tych, a przeważnie w Woli Batorskiej, mieszka obecnie kilka tysięcy ludności z okolic nad Dunajcem, która, jak ujrzał Książę Biskup, znajduje się w ostatniej nędzy, i cierpi dotkliwe braki wszystkich niezbędnych artykułów, a przedewszystkiem mleka dla dzieci. Jedna np. kobieta karmiła swe niemowlę kwaśnicą z kapusty! Nadto ludność ta cierpi wielce z powodu braku odzieży i obuwia, co zwłaszcza w czasie chłodów daje się jej we znaki. Straszna ta nędza nieszczęśliwej ludności uczyniła na Księciu Biskupie bolesne wrażenie i polecił natychmiast zająć się dostarczeniem do tych okolic mleka, mąki i ubrań ciepłych. Zamówiony już został wagon mleka, który zostanie tam natychmiast odesłany, a niebawem wyślą tam dalsze transporty.

Z miasta. Na odmianę mamy roztopy kałuże i błoto, po którem mkną wesoło automobile, rozpryskujące je ehojnie po portalach sklepów i szybach wystawowych, a także po ubraniach niebacznych przechodniów.

Weseli automobiliści wjeżdżają nawet na deptaki plant, wnosząc popłoch wśród nielicznych spacerowiczow, uchodzących w te ustronia właśnie dla unikania automobilów i błotnych ich natrysków. Przechodnie zadowolnieni, że uszli cało, powtarzają sobie w pokorze ducha „jak wojna, to wojna“. Komenda Twierdzy, jak słyszymy, ma inne pod tem względem zapatrywania, bo od czasu do czasu dzielni automobiliści bywają karani przymusowemi robotami tj. aresztem i to zapewne odniesie swój skutek.

Chojna poczta pantoflowa przynosi nam codziennie wesołe wiadomości z galicyjskiego terenu wojny, a nawet z jego kresów. Po Turce przyszedł Kimpolung, a działalność klina wbijanego przez nasze wojska, budzi wielkie nadzieje i karze oczekiwać poważnych skutków na terenie opanowanym przez nieprzyjaciela.

Dawne rozporządzenia o aprowizcyi powodują w Krakowie jej stałą manię. Każdy niewyewakuowany obywatel w chwilach wolnych od zajęcia myśli tylko jak wewiórka o gromadzeniu zapasów. Dzisiaj krząta się za mąką, niepokojąc ustawicznie referenta magistratu, który aczkolwiek siedząc w rące, broni jak może wojennego skarbu, powierzonego jego pieczy, udzielając jej tylko najgodniejszym.

„Kasa wojenna“ urzęduje i odbywa się zaliczkowanie zastawów. W pierwszym rzędzie wejdą w grę te większe, tworzące część dobra publicznego, a dzięki przyjazdowi „Kasy wojennej pożyczkowej“ znajdą się środki na zakupno dalszych zapasów żywności i potrzebny na nie kapitał obrotowy.

Od pewnego czasu spostrzegamy w Krakowie podwojny cennik ryb, nafty, mąki etc. Dwoma bowiem dopływami wpływają oferty, jedna przez Magistrat, druga przez Izbę handlową. Jedna niższa zawsze od drugiej, a Krakowianie cieszą się, że i na tem polu objawiać się zaczyna konkurencya, na której o ile jest faktyczną, najlepiej wyjść może konsument. Niestety czyni ona wrażenie walki podjazdowej, polowania na popularność.

Do pomocy w aprowizacyi pozyskano p. Drochockiego, kierownika Syndykatu rolniczego, który piastuje tam godność męża zaufania. Wyborowi temu należy przyklasnąć, bo już w rodzie Drochockich leży szczególne zamiłowanie do aprowizacyi, a w nieobecności p. radcy Bazesa, latorośl ta wielce przyczynić się może dla ujednostajnienia akcyi i zapewne usunie wszelkie fermenty, jakieby przez nieświadomość wyniknąć mogły. Stosunki w mieście układają się znakomicie. „Burgfrieden“ na każdym polu wskazuje zrozumienie obowiązku obywatelskiego. Istnieją tylko te małe różnice, że jedni przez wojnę tracą, inni zaś zarabiają, lecz tak jedni jak i drudzy znoszą spokojnie to co los niesie, a zmiany w stanie posiadania wykażą dopiero po wojnie, komu sprzyjała fortuna w czasie panowania Marsa.

Przy stolikach kawiarnianych rozprawiano na temat ofiarności i skonstatowano, że na wszyskie wzniosłe cele dawali zawsze ci, którzy ponieśli sami wielkie ofiary wojny. Największą wstrzemięźliwość okazywali zawsze panowie dostawcy i ci kupcy, o których się naocznie wie, że porobili znaczne majątki. Czasem tylko w formie grzywny padnie niewielka sumka na „Czerwony Krzyż“, a „przymusowy ofiarodawca“ dekorując klapę surduta otrzymanym emblematem „Czerwonego Krzyża“, zadowolony jest, że spełnił obowiązek obywatelski i bacznie wystrzega się, by ponownie nie zmuszono go do większej ofiarności.

Ustalenie cen cukru. Za inicyatywą ministerstwa handlu odbyły się pertraktacye między niem o fabrykami cukru celem ustalenia cen zasadniczych na rynku wewnętrznym monarchii. Dnia 6 bm. na zebraniu przedstawicieli producentów i ministerstwa handlu złożyli pierwsi wyjaśnienia i rezolucye, zapadłe na walnem zgromadzeniu członków Zjednoczenia austr. węgr. rafineryj. W deklaracyi swej oświadczyli producenci, że nasze rafinerye osiągły w obecnych kampaniach najmniej 100 procent wewnętrznego kontyngentu rafinady i mogą już obecnie ustalić zasadniczą cenę dla handlu i konsumcyi na 76 kor. za 100 kg cukru w głowach. Cena ta odnosi się do pierwszej jakości cukru i nie ulegnie zmianie aż do nowych zbiorów.

Następnie podali producenci do wiadomości rządu, że oprócz pokrycia 100 proc. kontyngentu piasku, przygotowują nadto 5 procent cukru białego (dla kostek) co przechowują do czasu nowych zbiorow, aby przy obecnie wielkiem zapotrzebowaniu cukru zachować potrzebne zapasy rafinady.

Dyrekcya c. k. gimnazyum w Myślenicach podaje do wiadomości interesowanych, iż nauka w tamtejszym zakładzie rozpocznie się ponownie z dniem 8 lutego br. Uczniowie zbiorą się jak zwykle w gmachu gimnazyalnym przed godziną 8.

Zebranie miesięczne Kongregacyi nauczycielek krakowskich odbędzie się 10 bm. tj. we środę o godzinie 5 przy Placu Szczepańskim l 7. na które się Członków oraz P. Nauczycielki ze wschodniej Galicyi, bawiące w Krakowie uprzejmie zapraszamy.

Kronika zamiejscowa

W Tarnopolu. Żywność w Tarnopolu jest podobno o połowę tańsza, niż we Lwowie, z powodu dowozu z Rosyi. Ruch kolejowy z Kijowem, tak towarowy, jak i osobowy, bardzo ożywiony. Wskutek rozkładu pociągów pisma kijowskie wcześniej są w Tanopolu, niż lwowskie. Do niedawna działał tam za zezwoleniem władz rosyjskich austryacki urząd podatkowy, ściągający podatki, z których wypłacano pensye pozostałym na miejscu urzędnikom.

Sztuka p. Konczyńskiego na scenie czeskiej. — W Padze wystawiono z dużem powodzeniem dramat polski Tadeusza Konczyńskiego p. t. „Bańki mydlane“. Zarówno publiczność, jak niemniej krytyka czeska powitały utwór z wielkiem uznaniem.

Odkrycie źródeł naftowych na Węgrzech. Dziennik czeski „Cas“ donosi ze Słowaczczyzny węgierskiej, iż odkryto tam (w komitacie preszburskim) nowe bardzo obfite źródło nafty, które wytrysło w sile dotąd niebywałej i obfituje w silny procent benzyny. W czasie obecnym, gdzie większość rafineryj naftowych w Galicyi jest w chwilowem posiadaniu rosyjskiem, źródło to dla Austryi posiada znaczenie bardzo doniosłe.

Wiadomości z Lincu. Dnia 29 stycznia odbył się staraniem Polaków w Lincu i Uhrfahrze zamieszkałych, we wspaniałych salach redutowych obchód rocznicy powstania z r. 1863, w którym prócz kolonii polskiej wzięło udział wiele niemieckiej publiczności. Ze względu na ten życzliwy udział, p. rejent Zajączkowski słowo wstępne wypowiedział częściowo także po niemiecku, wyjaśniając znaczenie tej rocznicy w naszych walkach o wolność i związek ideowy między bohaterami z 63 roku, a dzisiejszymi legionami. Następnie p. Gucwówna, obdarzona prześlicznym głosem, odśpiewała Neisera: „Żołnierza grób“, Niewiadomskiego: „Jaśkowa dola“ oraz Mikulskiego: „Jakoś mi smutno“. P. Leglerówna zachwyciła publiczność odegraniem Chopina „Schezza“ i „Nocturnu“ oraz Żeleńskiego „Caprice“. Znana autorka p. Kossak-Pełeńska wypowiedziała piękny utwór Schrödera p. t. „List“ oraz utwór własny „Do braci wychodźczej“, a na niemilknące oklaski dodała „Baśń tęczową“ Asnyka. Nakoniec uwieńczyło udatny program solo skrzypcowe znanego Krakowianina kapelmistrza p. Hocka z akompaniamentem fortepianowym p. Leglerówny. Do zawarych w programie Żeleńskiego „Dumki“ i „Poloneza“ Wieniawskiego musieli artyści na oklaski dodać jeszcze kilka naddatków.

Z zadowoleniem możemy zaznaczyć, że całość wysokim poziomem artystycznym zupełnie zasłużyła na udzielone wieczorowi wysokie pochwały prasy miejscowej.

Rezultat finansowy przewyższył również oczekiwania, bo dochód netto przyniósł ponad 700 K, w czem należy to podnieść, znaczną rolę odegrały hojne naddatki miejscowej publiczności w pierwszej linii znanego u nas przemysłowca właściciela fabryki cykoryi p. Francka. Rodzina pp. Francków złożyła na cele wieczoru tj. na wsparcie ubogich wychodźców około 300 K.

Nazajutrz t. j. 30 stycznia odbyło się w kościele XX. Karmelitów uroczyste nabożeństwo polskie. Zebraną składkę przyłączono do dochodu z wieczoru tak, że uzyskaliśmy łącznie kwotę 736 K 90 hal.

Z takiem powodzeniem rozpoczęta akcya zachęciła nas do nieustawania w pracy i starania o zorganizownie pod patronatem Wydziału krajowego stałego Komitetu dla niesienia materyalnej i moralnej pomocy wychodźcom naszym w Górnej Austryi.

Nadto, uwzględniając potrzebę obznajomienia ludów połączonych z nami pod wspólnem berłem, z życiem polskiem, przeszłością naszą i kulturą, coby położyło kres panującej tu na punkcie naszym ignorancyi i najfałszywszym sądom, zamierzamy urządzić szereg odczytow o kraju naszym.

Serbia, Grecya i Bułgarya. Czeskim „Narodnim Listom“ nadsyłają z Bałkanu kilka cytatów z gazet tamtejszych, charakteryzujących stosunki pomiędzy Grecyą, Serbią a Bułgaryą. Dziennik serbski „Małe Noviny“ skarży się gorzko na Greków, zarzucając im, że w sposób wcale niedostateczny popierają Serbów w wojnie, chociaż zobowiązane są do pomocy militarnej umowami obu rządów. Natomiast organ grecki „Makedonia“ twierdzi, iż pierwszym interesem państwowym Grecyi jest przeszkodzenie temu, aby z Serbii utworzyło się jakieś wielkie państwo bałkańskie, które w przyszłości mogłoby zagrażać nie tylko Bułgaryi, ale i Grecyi samej. Inny dziennik grecki „Patria“, pisze otwarcie, iż Grecya powinna zabrać z Albanii kawał po kawałku, ażeby ta nie dostała się w ręce Serbii lub — Włoch. Równocześnie donosi bałkański korespondent jednego z pism węgierskich, że przygotowania wojenne Grecyi, ujawniające się na pograniczu Albanii, wywołały wielkie zaniepokojenie w Bułgaryi, gdzie prasa oświadcza się za energicznem wystąpieniem przeciwko temu. „Dnewnik“ sofijski pragnie widzieć w Turcyi przeciwwagę wobec usiłowań wielkogreckich. Widać z tego, że chaos na Bałkanie się zwiększa.

Nekrologia.

Śp. Władysław Ordon. Przed kilku dniami zmarł w zakładzie obłąkanych we Lwowie śp. Władysław Szancer, znany pod pseudonimem Władysława Ordona. Śp. Szancer ogłosił niegdyś zbiór „Poezyi“, przełożył „Ahaswera“ Hamerlinga, ogłaszał w pismach nowele i humoreski. Praca dziennikarska wyczerpała jego siły. Wpadł w rozstrój nerwowy. Zmarł licząc lat 68.

Śp. Władysław Szerner. Pod Monachium zmarł polski artysta-malarz Władysław Szerner. Zmarły należał do starszej generacyi artystów, w ostatnich czasach już nie wystawiał swych obrazów. W swoim czasie obrazy jego przedstawiające zazwyczaj myśliwskie i bojowe epizody na tle polskiego krajobrazu bardzo były cenione przez publiczność i zdobyły artyście zagranicą szeroki rozgłos.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO w Krakowie.

Wtorek. „Małżeństwo Loli“, 3 akty wesołej komedyi H. Zbierzchowskiego.

Środa. „Rozwiedźmy się“, komedya w 3 aktach W. Sardou. — Ceny miejsc najniższe.

Czwatek. „Małżeństwo Loli“, 3 akty wesołej komedyi H. Zbierzchowskiego.

Sobota. „Król“, komedya w 4 aktach Fleursa i Caillaveta.

O prezesurę Koła.

Wiedeń, 10 lutego.

Imieniem stronnictwa ludowego wysłał poseł Kędzior do wszystkich frakcyj Koła polskiego pismo, proponujące Dra Bilińskiego na prezesa Koła. Równocześnie proponuje p. Kędzior zmianę § 1 statutu Koła w tym duchu, że **„w razie wyboru członka Izby panów prezesem Koła służyć mają wybranemu wszystkie statutowe prawa prezesa“.**

Ludowcy, konserwatyści, demokraci i wszechpolacy zgodzili się prawie jednogłośnie na kandydaturę Dra Bilińskiego. Dzisiaj poweźmie w tej sprawie decyzyę prezydyum Koła. **Wybór Dra Bilińskiego nie ulega wątpliwości.**

Minister Koerber.

Nowy wspólny minister skarbu Dr Ernest von Körber jest dobrze znaną w Austryi osobistością. Od roku 1905 nie bierze wprawdzie udziału w życiu publicznem, atoli okres jego rządów zbyt silnie zaciężył na polityce wewnętrznej państwa, by imię jego zostało szybko zapomnianem. Dr Körber urodził się w roku 1850 w Trydencie. Po skończeniu Theresiańskiej Akademii i Uniwersytetu, został praktykantem sądu w Wiedniu, potem urzędnikiem w ministeryum handlu, gdzie w roku 1893 został szefem sekcyi. W roku 1895 objął kierownictwo kolei żelaznych, następnie tajnym radcą, w latach 1897—8 ministrem handlu, w roku 1899 ministrem spraw wewnętrznych. Od 18 stycznia 1900 do 31 grudnia 1904 r. stał na czele gabinetu, przyczem kierował równocześnie ministerstwem spraw wewnętrznych, a od r. 1902. ministerstwem sprawiedliwości. Dr Körber jest członkiem Izby panów. Od lat kilkunastu jest zastępcą kuratora Akademii Umiejętności.

Walki w Galicyi.

„Pesti Naplo“ donosi, że trzecia armia rosyjska między Dunajcem a Białą, zostaje pod rozkazami gen Dimitrijewa, któremu podlegają głównie pułki syberyjskie i małoruskie. Liczba rosyjskich dezerterów rośnie mimo rozporządzenia Wielkiego Księcia. Działanie naszych ciężkich moździeży sprawiło takie zniszczenie wśród Rosyan, że miejscami musieli front cofnąć.

„Az Est“ donosi: „Wzdłuż Dunajca leży śnieg wysoki na metr. — Doliny lśnią białością. Miejscami rzeka zamarzła. Czarną linię rowów strzeleckich Rosyan można widzieć gołem okiem. Na froncie toczą się walki artyleryjskie. **Nasze baterye panują nad całym obszarem“.**

Berlińska „Nationalztg“ pisze, że **walki w Krapatach stają się coraz cięższe i rozleglejsze.** Rosyanie zgromadzili w obszarze Dukli **znaczne siły.** Trzeba się tu przygotować na długie, ciężkie zapasy. **Ale numeryczna przewaga Rosyan została teraz złamana. Osiągnęliśmy dzisiaj liczebną równość sił wojennych.** Do tego przyłącza się obecnie coraz silniej dający się uczuć u Rosyan brak amunicyi. Niemcy i Austro-Węgry mogą zatem z ufnością oczekiwać wydarzeń na nowym terenie wojny.

W drodze do Warszawy.

Frankfurt, 10 lutego.

Podług wiadomości „Secolo“ z Warszawy, **Niemcy kontynuują gwałtowne szturmy na front rosyjski, by wywalczyć drogę do Warszawy.** Na lewym brzegu Wisły toczą się walki, które swą zaciętością przewyższają wszystko. **Równocześnie nad Nidą i nad Dunajcem** wykonują ataki, wojska austryackie na siły rosyjskie. **Nad Rawką próbują Moskale ofenzywy** i udało im się sforsować lewy brzeg rzeki. „Secolo“ kończy: „Między Rawką a Karpatami rozgrywa się najstraszniejsza walka, jaką znają dzieje“. Niemcy dla wzmocnienia swoich stanowisk uskutecznili nad Rawką—Bzurą pozorny odwrót, ale ich operacye dochodzą do punktu kulminacyjnego. „Rjecz“ przyrównuje te walki z powodu masowych ataków z bitwą pod Wagram.

Gen. Boroewicz o walkach obecnych.

„N. Fr. Presse“ ogłasza następujące wynurzenia komendanta III. armii gen. Boroevicza wobec korespondenta wojennego Rody Rody:

„Przychodzi pan w poważnej godzinie — powiedział generał. Oto mamy już 12 dzień walk i to walk bardzo ciężkich. Na jednem miejscu moich pozycyj karpackich **zgłoszono dzisiaj 21 stopni zimna.** Dzielne wojska cierpią wiele. — Właśnie teraz bronimy się przeciw silnym atakom Rosyan. Moi dzielni żołnierze nie tracą jednak ducha. Jest dla mnie podniosłą świadomość, że od tygodni walczę na czele wojsk, **które się prześcigają pod względem męstwa i wytrwałości. W ogniu wroga stopiły się nasze ludy ze sobą.** Sen mojej młodości spełnił się i mam tylko życzenie, by tak zawsze pozostało“.

Blokada Anglii.

Berlin. (Tel. pryw.) Z Waszyngtonu donoszą, iż ambasador niemiecki wręczając zapowiedź blokady Anglii rządowi amerykańskiemu, dał zarazem wyjaśnienie, że **nie jest zamiarem Niemców utrudniać żeglugę tych okrętów Stanów,** które wiozą żywność dla ludności cywilnej krajów nieprzyjacielskich w Europie.

W tej samej kwestyi pisze rotterdamski „Nieuwe Courant“: Sprawa blokady przedstawia się bardzo niejasno, gdyż niewiadomo, jak rozumieć wyjaśnienia niemieckie i angielskie. Ludność Holandyi przyjęła zapowiedź blokady całkiem spokojnie, a ostrzeżenie pod adresem neutralnych państw tłómaczy na swą korzyść, uważając to za wskazówkę niejako, iż Niemcy nie chcą szkodzić handlowi holenderskiemu.

We Włoszech jednak podług „Stampa“ turyńskiego, blokada wybrzeży Anglii wywołała żywe zaniepokojenie, gdyż Włosi boją się o dowóz węgla, wskutek czego **cały przemysł włoski i ruch okrętowy narazby stanął, a Włochy stanęłyby naraz przed nieuniknioną ruiną gospodarczą.**

Wiedeń. (Tel. pryw.) „N. Fr. Presse“ twierdzi na podstawie informacyj z kół dyplomatycznych, że **Stany Zjednoczone nie podejmą żadnego kroku przeciw zarządzonej przez Niemcy blokadzie portów angielskich.** Być może, że jedno lub drugie państwo neutralne zaprotestuje przeciw tajnemu rozkazowi angielskiej admiralicyi i polecającemu okrętom wywieszanie flagi neutralnej. W dyplomatycznych kołach panuje zapatrywanie, że **Anglia nie wytrzyma ponad 2 tygodnie skutecznej blokady niemieckiej.**

„Frankfurter Ztg“ donosi, że gabinet Stanów Zjednoczonych postanowił teraz nie podnosić protestu przeciw blokadzie.

Berlin. (Tel. pryw.) Amerykański „New York Herald“ potępia zamierzone niszczenie okrętów neutralnych przez niemieckie łodzie podwodne bez poprzedniego zbadania. Prawo przeszukiwania okrętów jest uznanem międzynarodowymi traktami. Także zatopienie okrętów bez ocalenia załogi i papierów jest rabunkiem morskim. „Tribuna“ nowojorska pisze, że poza flagą amerykańską stoi zdecydowana wola Stanów. „New York Times“ piszą w podobnym duchu. (Obawy prasy amerykańskiej są obecnie bezprzedmiotowe, ponieważ Niemcy oświadczają, że handlu neutralnego z Anglią nie będą utrudniać. Przyp. Red.).

Telegramy.

Drożyzna w Holandyi.

Berlin, 10 lutego.

„Tägliche Rundschau“ donosi z Rotterdamu: „Nieuwe Rotterdamsche Courant“ pisze: Handlarze zbożem użyli pozoru podwyższenia przewozowego do podwyższenia cen zboża. Kupcy są niezdecydowani, bo spodziewają się, że wkrótce nastąpi redukcya opłat przewozowych. Z drugiej znów strony jednakowoż wzmagający się brak zboża wznieca obawy dalszego podrożenia zboża. Transakcye handlowe tak na targu zbożowym, jak i w innych działach uległy zupełnej dezorganizacyi, gdyż wszędzie panuje wielka niepewność i niezdecydowanie. W handlu detalicznym podnoszą się niesłychanie ceny środków żywności.

Obrona Paryża.

Genewa. (Tel. pryw.) Ochrona Paryża przez aeroplany, jest bardzo ścisła. Lotnicy krążą nad miastem dzień i noc. Dwa niemieckie aeroplany zostały onegdaj zmuszone do odwrotu. Były gubernator wojskowy Paryża gen. Michel zamianowany został komendantem północnej strefy fortecy paryskiej, a gen. Lamaze komendantem południowej strefy.

Okręt „Bacquehem“.

Londyn. (Tel. pryw.) Sąd dla kontrabandy w Aleksandryi uznał, że okręt austryackiego Lloydu „Marquis Bacquehem“ został bezprawnie zajęty, jako zdobycz wojenna. Okręt będzie przeto po upływie wojny zwrócony właścicielom.

Polscy Legioniści.

Budapeszt. (Tel. pryw.) „Az Est“ opisując zwycięskie bitwy na Bukowinie donosi, że oddział polskich Legionistów zdobył koło Rareul na wzgórzu 1.653 m. rosyjski blokhaus.

Zgon Kardynała.

Rzym. (Tel. pryw.) Zmarł kardynał Teichi, były sekretarz św. Kollegium.

Turcy nad Kanałem sueskim.

Konstantynopol, 10 lutego.

Turecka główna kwatera donosi: **Straż przednia armii operującej przeciw Egiptowi przedsięwzięła z powodzeniem marsz rekognoscyjny przez pustynię i wypędziła Anglików z wysuniętych pozycyj w kierunku ku kanałowi. Kilku kompaniom piechoty udało się nawet dostać na drugi brzeg kanału między Tossum a Serpium mimo ognia angielskich krążowników i pociągów pancernych. Nasze wojska walczyły cały dzień z nieprzyjacielem i mają doskonałe informacye o jego sile. Angielski krążownik został ciężko uszkodzony przez ogień artyleryi. Nasze straże przednie zatrzymają kontakt z nieprzyjacielem aż do ofenzywy głównej siły na wschodnim brzegu kanału.**

Ostrzeliwanie Jałty.

Nasza flota ostrzeliwała skutecznie Jałtę i na innem miejscu zatopiła jeden okręt rosyjski.

Nadesłane.

Z c. k. Akademii weterynaryjnej w Wiedniu.

Absolwenci c. k. lwowskiej akademii weterynaryjnej Stanisław Kłosiński rodem z Kęt i Józef Porzycki rodem z Suchej, otrzymali na tutejszej akademii dyplomy lekarzy weterynaryjnych.

---

wreszcie kluczyk już obraca się szczęśliwie. Zamek złożony, włożony do drzwi, przykuty, przyśrubowany, zaraz spróbujemy, jak się zamyka i otwiera. Nauczony doświadczeniem dmuchać na zimne, nieśmiało wyrażam do ślusarza obawę, że kluczyk może znowu przekręcić się nie zechce i zostaniemy obaj zamknięci. Ślusarz z olimpijską wyniosłością rusza ramionami:

— Przekręci się. Zresztą, ja się i tego nie boję!

Ulegam. Ślusarz tryumfalnie zamyka drzwi, przekręca klucz. A co? Zamknięte. **Teraz** otworzymy...

Co to? Klucz się nie obraca! Ani rusz! Przeklęty, chytry „angielski“ zamek (wiadomo, że angielscy politycy wywołali obecną wojnę światową, ale tak chytrze, tak krytym sztychem, że im tego absolutnie dowieść niemożna), póki nie był wśrubowany we drzwi, otwierał się i zamykał, gdy poczuł się założonym ostatecznie, przestał funkcyonować. Teraz jesteśmy zamknięci obaj, ja i ślusarz, bez ratunku!

Co to będzie? Z zewnątrz niema nikogo, ktoby drzwi pchał (otwierają się one do wewnątrz) i podważał, aby odsunąć zasuwę podłużną. Będziemy obaj siedzieli całą noc, a dopiero północ.

Ale ślusarz nie na darmo oświadczył, że się „i tego nie boi“: Istotnie on się nie bał. Ze wzniosłą pewnością siebie, ustawia rusztowanie z dwóch krzeseł i wstępuje na nie z młotkiem i dłutem. Obserwuję go z niepewnem zdumieniem. Ach, to człowiek szybkiej decyzyi. Kilka ciosów młota i dłuta, naderzwiami w murze czerni się spory otwór, zasuwka jest wysunięta, drzwi znowu otwarte. Jednocześnie na schodach słychać kroki stróża, zaniepkojonego, że ślusarz tak długo nie wychodzi.

Zamek na nowo wybity ze drzwi. Nowe oględziny. Długie majstrowanie, przez ten czas stróż już rozespany, ale zwolna odzyskujący świadomość, z wyrzutem wskazuje mi dziurę nadedrzwiami, a ja wskazuję ręką na kieszeń. Wreszcie, rozebrawszy i złożywszy zamek ze trzy razy, ślusarz już mniej pewnym głosem zapytuje:

— Czyby pan dobrodziej nie wolał zwykłego, gładkiego zamku?

— A czy pan tego nie może naprawić?

— O, ja mogę, ale... tamten pewniejszy. Ja panu dobrodziejowi zaraz jutro zrana ten drugi przyniosę.

— No, dobrze, a ileż to będzie kosztować?

— Ile? Niedużo. Razem, że niby tę całą noc u pana dobrodzieja strawiłem, jedno otwarcie drzwi, naprawa angielskiego zamku, założenie go, drugie otwarcie drzwi, druga naprawa angielskiego zamku, drugie tymczasowe założenie, nowy gładki zamek z założeniem — 50 koronek... No i „struplowi“ pan dobrodziej coś da, że niby tyż nie śpi i tę dziurę nadedrzwiami zamuruje...

Pięćdziesiąt... plus koszt angielskiego zamku, teraz pozostałego mi tylko na pamiątkę i wynagrodzenie stróża — nie, wysokość tej sumy jest stanowczo zbyt przykra w tej postaci. Przetłómaczyłem to na język monetarny angielski i zapisałem w rozchodach pod rubryką „wydatki nieprzewidziane“: Zamek angielski — trzy angielskie funty szterlingów.

Na drugi dzień już miałem zwykły, gładki zamek, który swobodnie zamykam i otwieram ordynarnym, wielkim kluczem. Boję się tylko spotkać mojego przyjaciela, który niechybnie zwymyśla mnie za uparty konserwatyzm.

St. M.

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.